Nr. 12. We Lwowie — Sobota dnia 12. Stycznia 1895. Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2 kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — i BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam (Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Cicho — sza!...

Lwów d. 11. stycznia.

Leniwo i niezmiernie monotonnie rozwija się tegoroczna sesya sejmowa. Dotąd nie ma na porządku dziennym ani jednej sprawy, która byłaby zdolną poruszyć silniej umysły w sejmie i po za sejmem — nie ma nic, co sięgałoby po nad poziom powszedności. Obserwując dotychczasowy przebieg sesyi sejmowej trudno oprzeć się wrażeniu, iż sejm, czując się na schyłku w obecnym swoim składzie, pragnie już tylko uprzątnąć się z resztą pozaczynanych, a niezupełnie załatwionych spraw, ażeby przed ustąpieniem z pola nie pozostawić za sobą zbyt wielkich zaległości. Wszystkie zaś sprawy trudniejsze i drażliwsze usuwa się na bok troskliwie, ażeby nie psuły sejmowi w ostatnich chwilach kadencyi wyborczej miłego spokoju. Wszystkie też stronnictwa: nietylko prawica „z zasady“ lubiąca spokój i ciszę, ale także i lewica, a nawet klub ruski, do którego specyalności należy dostarczać sejmowi emocyi, tudzież kółko włościan mazurskich — dotąd milczą. Co będzie dalej — to się pokaże. Ale to pewna, że dotąd panuje w sejmie naszym koalicya milcząca, której głównym i jedynym punktem programowym jest: „Cicho — sza!...“

Jest jednak pewna sprawa, która w zaciszy poufnych pogadanek z pewnością żywo interesuje wszystkie stronnictwa — i w dobrze zrozumianym interesie kraju **powinna** nawet zająć je o tyle, ażeby na seryo nad nią zastanowił się każdy, komu sprawy kraju i sprawa narodowa obojętnemi nie są.

Jest to mianowicie kwestya ustroju akcyi stronnictw narodowych wobec przypadających na rok bieżący powszechnych wyborów do sejmu.

Według regulaminu w poprzedniej sesyi dla krajowego komitetu przedwyborczego, przez sejmowe Koło polskie uchwalonego, ma być wybrany w bieżącej sesyi sejmowej, jako kończącej kadencyę, nowy komitet przedwyborczy centralny dla obu oddziałów: lwowskiego i krakowskiego.

Byłoby więc rzeczą godną ubolewania, gdyby i ta sprawa załatwioną być miała przez Koło polskie sejmowe według recepty: „Cicho — sza!“ — to jest za pomocą poufnego ułożenia listy kandydatów na członków komitetu między kilku osobistościami wpływowemi i przez przeforsowanie tej listy śmiałym i szybkim zamachem w Kole.

Nie ulega to żadnej wątpliwości, iż każde uczciwe stronnictwo narodowe, podda się w milczeniu komitetowi, nawet Bóg wie jak przeforsowanemu lecz noszącemu znamię organu sejmowego Koła polskiego, ażeby tylko nie naruszyć zasady solidarności narodowej.

Na tem jednak sprawa nie kończy się. Probierzem wartości komitetu przedwyborczego nie jest bowiem to, ażeby w skład jego wchodził koniecznie ten albo ów pan, mniej potrzebny w komitecie, byle tylko miły kołom wpływowym i decydującym w działaniach sejmu, **lecz rzeczywista skuteczność wpływu komitetu na akcyę wyborczą.**

Otóż właśnie pod tym względem doświadczenia ubiegłego roku, zebrane przy kilku dokonanych w tym przeciągu czasu wyborach uzupełniających nakazują, ażeby stronnictwa narodowe jak najtroskliwiej i niejednostronnie obmyślały plan stojącej przed nami wielkiej kampanii wyborczej. Widzimy bowiem, że sobkostwo stanowe, duch partykularyzmu klasowego — że rozmaite wpływy antinarodowe, antispołeczne i antireligijne coraz zuchwalej podnoszą głowę i otwarcie organizują swoje wywrotowe wichrzenia. Na zbliżającą się kampanię wyborczą przygotowują się one z zapałem, jaki mogą mieć tylko ci, którzy wszystko mają do zyskania, a nic do stracenia.

Lekceważyć te przygotowania, było by rzeczą bardzo nieroztropną, i niewątpliwie dla sprawy narodowej wielce szkodliwą.

Nie przeceniamy sił naszych domorodnych Ravaszolików. Owszem uznajemy to chętnie i z prawdziwą radością, że zdrowy „chłopski rozum“ ludu z pewnością nie da się sprowadzić na wskazywane przez nich bałamutne ścieżki. Ale ta okoliczność nie uwalnia nas od obowiązku gasić rozsiewane przez nich iskry wszędzie, gdzie tylko one błysną. Niejedna bowiem marna dziecinna zabawka ogniem wznieciła już pożar groźny!

Czyż mamy zamykać oczy, i udawać, że tych iskier nie widzimy? Czy mają one tleć w popiele bez przeszkody?

Tego zapewne nie życzy sobie nikt, kto rozsądnie i trzeźwem okiem na sprawy publiczne zapatruje się.

Więc jeżeli Sejm nie objawia ochoty do zbyt wytężającej pracy u schyłku kadencyi — niech spi. Nie wolno mu jednakże zaspać także i sprawy zbliżających się wyborów powszechnych lub załatwić ją szablonowo, byle tylko formalnie była załatwioną. **Chodzi tu bowiem o przyszłość całej naszej polityki narodowej.** W tak doniosłej sprawie byłoby ciężkim grzechem działać koteryjnie i sztuczkami zmuszać do milczenia wszelką opozycyę — nawet opozycyę, narodowej sprawie najwierniejszą. Co jak co, to właśnie kwestya urządzania akcyi przedwyborczej absolutnie nie nadaje się do załatwienia według zasady: Cicho — sza!...

Niebezpieczne wewnętrzne położenie Włoch.

Lwów, d. 11. stycznia.

Rozmaite krzyżujące się wiadomości z Włoch obracają się około tego, że król postanowił rozwiązanie Izby posłów, czem konserwatyści są skonsternowani a republikanie ręce zacierają z zadowolenia, że król wdał się w grę niebezpieczną. Że król postanowił rozwiązanie Izby posłów, wnoszono z jego odpowiedzi noworocznych, w których senatowi gorące wyraził uznanie, Izbę posłów zaś zbył komunałem, że zgoda między koroną a narodem zawsze była szczęściem dla Włoch.

Półurzędowcy już dawno ten zwrot zapowiadali, nikt atoli wierzyć im nie chciał, a i dzisiaj jeszcze wielu nie wierzy, iżby owe odpowiedzi tłumaczyć należało w duchu rozwiązania Izby posłów. Faktem jest, że 1) nie wierzący należą w przeważnej części do obozu konserwatywnego, a więc stanowczo monarchicznego, a 2) że radują się ci radykali, którzy są jawnymi republikanami, — zdaniem tych, nowe walne wybory, przeprowadzane pod sterem Crispiego posuną ich o znaczny krok naprzód ku dopięciu swego ideału. W nowych wyborach upatrują zwolennicy Crispiego jedynie dowód zaufania króla do ministra prezydenta, podczas gdy wszyscy inni nowym wyborom zapowiadają znaczenie dla instytucyj kraju, jakiego wybory w innych czasach nie posiadały.

Prasa niezawisła długo nie traciła nadziei, że król znajdzie inny sposób wyjścia z krytycznego położenia. Jedni radzili, aby król wezwał Crispiego do ustąpienia, a resztę gabinetu zatrzymał; drudzy uważali za rzecz niezbędną, aby Crispi jeszcze raz przedstawił się teraźniejszej Izbie i zażądał wotum zaufania i dopiero wówczas, jeżeliby go nie otrzymał, miałby król powód do jej rozwiązania, jeżeli zaś Izba uchwali Crispiemu wotum ufności, to rozwiązanie jej nie przedstawiałoby się jako konieczne. Inni znowu nic nie mieli przeciw rozwiązaniu Izby, ale tem bardziej sprzeciwiali się kierowaniu nowymi wyborami przez człowieka, którego cześć w wątpliwość podaną została. Żadnej z tych rad, pochodzących po części od ultrakonserwatystów, król nie usłuchał i upoważnił Crispiego do rozwiązania parlamentu. Krok ten jest prawny, ale czy właściwy, to inne pytanie. Podniesiono przeciw Crispiemu oskarżenie tak ciężkie, iż żaden człowiek, dbający o cześć swoją, a zwłaszcza stojący u steru rządów, pogardliwie luzem puszczać nie może. Półurzędowcy zaprzeczają szczególnie zarzutom co do facyendy orderowej z Korneliuszem Hertzem, — tymczasem Cavallotti, który wystąpił z tym zarzutem, oświadcza, iż posiada w tej sprawie dokumenta, które sądowi lub parlamentowi chętnie przedłoży — a Cavallotti nie jest łgarzem, i życie jego prywatne jest tak nieskazitelne, że półurzędowcy ani słówkiem nań targnąć się nie poważyli i tylko podnoszą, że jeszcze w lipcu Cavallotti w dobrych pozostawał stosunkach z Crispim.

Lecz inni przeciwnicy Crispiego występują z jeszcze cięższym przeciw niemu zarzutem. Oto kiedy Colojanni w grudniu 1892 z trybuny parlamentarnej uderzył na nieprawidłowości i zbrodnie, jakie w Banku rzymskim od wielu lat bywają popełniane, Crispi stanowczo wystąpił przeciw wybraniu ankiety, któraby wyjaśniła, o ile ministerya miały udział w tych sprawach — a to z powodu, iż Crispi nie mógł sobie życzyć, aby przy tej sposobności jego zobowiązania wobec Tanlonga na jaw publiczny wyszły. Natomiast Crispi w ośm dni potem znowu się udał do Tanlonga o pieniądze.

Giolittego oskarżył Crispi przed sądem, ale nie uznał tego za potrzebne wobec Cavallottego, pomimo, że już 15 dni upłynęło od podniesienia przezeń zarzutów. Król zaś dał Crispiemu dowód zaufania, upoważniając go do rozwiązania Izby posłów.

Po raz pierwszy nie jakiś program polityczny, ale imię jednego człowieka będzie we Włoszech hasłem walnych wyborów. Nie będzie wyborcom przedłożone pytanie, czy na ten lub ów system rządowy się godzą lub nie, ale czy Crispiego mają lub nie za człowieka honorowego — a człowiek ten otrzymał dowody zaufania od króla. I być może, iż wybory ocalą honor ministra prezydenta — ale w Izbie posłów znowu się ponowi dyskusya, którą Crispi przez odroczenie Izby dnia 15. grudnia uczynił niemożliwą i dyskusya dopóty udaremniać będzie wszelką płodną czynność Izby, dopóki Crispi u steru rządów stoi.

To rzecz pewna, że przewódzcy opozycyi wszyscy zostaną ponownie wybrani, skandale jednak jeden po drugim wybuchać będą, ale już nie będzie mógł Crispi po raz wtóry rozwiązać Izby. Niepodobna będzie całkiem na bok usunąć Izby, bo byłoby to dyktaturą, a słusznie temi dniami, powiedział Rudini, że dyktatura byłaby przygrywką do rewolucyi i wywrotu monarchii. Naród wrychleby zrozumiał, że dyktatura a monarchia to kontrasty, które obok siebie istnieć nie mogą.

Przed dwoma dniami otrzymaliśmy telegram rzymski o wyniku sześciu wyborów uzupełniających do włoskiej Izby posłów, — w tych przepadł siostrzeniec Crispiego i to w Sycylii, ojcowiźnie swojej; jednego ustępu telegramu nie podaliśmy, bo był niejasny, mianowicie, że został wybrany Giolitti, który jest już posłem, — dzisiaj wiemy już, że krewny Giolittego został wybrany, tego Giolittego, którego Crispi przed kratki sądowe powołał. Wróżby to niepomyślne dla Crispiego, a że w Rzymie zwyciężył ministeryalista, to tylko dlatego, że zaledwo słaby ułamek wyborców głosował.

Gdyby sprawdziły się obawy monarchistów a nadzieje republikanów i walne wybory — pomimo wszelkiego teroryzmu, jaki rządy na wybory wywierają — przeciw Crispiemu wypadły, to klęska ta dotknęłaby wręcz także koronę, która się identyfikuje z Crispim. Król wdał się w grę niebezpieczną, i monarchizm może we Włoszech cios otrzymać srogi. W prasie nie piszą o tem z powodów łatwo zrozumiałych, ale tem żywiej ustnie kwestyę tę rozbierają.

Ze spraw ślązkich.

VIII.

Katolicy i ewangielicy.

Jaskrawie na jaw występuje ta polityka przy wyborach. Haasowcy zawsze idą **przeciw** narodowym dążnościom, garsteczka zaś Michejdowoów popiera wtedy narodowych kandydatów, gdy katolicy, choć są w przeważającej większości, godzą się na dwóch lub trzech kandydatów ewangielickich i za nimi głosują, jak to uczynili przy ostatnich wyborach sejmowych. Gdy zaś przychodzi kolej na katolików, aby oni mieli dwóch posłów, a ewangielicy jednego, wtedy ani garstka Michejdowców już nie głosuje za narodowymi kandydatami!

Nigdzie jednakże nie okazało się zgubne działanie tego kółka tak dobitnie, jak w tych stowarzyszeniach, z których wyrzucono śp. Stalmacha i które dotychczas są w ręku „ewangielicko-liberalnych“ rzekomych przewódców narodowych Śląska.

Co zrobili z „bazarem“ już powiedzieliśmy. Poszły w błoto tysiące i stanęła na lat 20 sprawa narodowa. A gdy „bazar“ chylił się do upadku a firma „bazaru“ tak była zdyskredytowana, że nikt już nie chciał dać ani udziału ani ofiary dla pożerającego wszystko bazaru, wtedy to samo kółeczko podniosło inne hasło, więcej popularne: „**domu narodowego**“. „Będziemy budować „dom narodowy“, ognisko dla wszystkiego(?) co polskie, schronisko dla naszych zakładów i towarzystw itp.“ Tak wołano. No, i skutek był, — ale nie taki, jak się spodziewano. Wpłynęło parę tysięcy, ale do uratowania „bazaru“ — i nadania mu nowej nazwy „domu narodowego“ było to za mało.

Bazar uległ swemu losowi, — ale trzeba było coś zrobić z „domem narodowym“. Więc wedle sprawozdań, pięć tysięcy zebranych pieniędzy — ma być podobno na „pewnej hipotece“ — a dalsze zbieranie odbywa się. Zapowiada się też ciągle, że teraz będziemy ostrożniejsi i dom zaczniemy stawiać, aż będziemy mieli tyle, ile potrzeba! Wybornie! zbiera się pono z ośm lat, a jest coś kilkanaście tysięcy, więc tak **za lat 25 lub 30 zacznie** się dopiero budowanie domu! Nie jest to jednak tylko zabawne, ale smutne, nadto jest to wprost „**niepotrzebne**“ wyciąganie pieniędzy od ludzi **dlatego**, że się to już **zaczęło** robić, a nie wypada się przyznać, iż się chciało podtrzymać bazar, ale się sprawa nie udała!

Czyż to bowiem „domu narodowego“ w Cieszynie nie ma? Jest przecie! Po cóż świat **w błąd wprowadzać**?! Ma dom i wystarczający i zbudowany umyślnie na cele narodowe, a więc z salą i z odpowiedniemi lokalami. Nazywa się on „**domem katolickim**“, bo takiem jest to towarzystwo, którego jest własnością, mianowicie towarzystwo bł. Sarkandra, i takim go mieć chciał biskup wrocławski, ks. Herzog, który sam dał na ten dom coś 20 tysięcy! Czyżby dla samej nazwy „katolicki“ — patryoci ewangielicy niechcieli przekroczyć progów tego domu, choćby w nim była czytelnia polska, przedstawienia polskie i t. d.? A jeżeli tak i ewangielicy koniecznie już chcą osobnego domu i nie tego, którym zarządza msgr. Świeży, to jeszcze i tak nie potrzebują od Polaków katolików w innych częściach Polski wyciągać na to pieniędzy. Wszak mają oni, jako gmina wyznaniowa, tu w Cieszynie na Wyższej bramie prawie całą część miasta. Jest więc cały szereg kamienic ich wyłączną własnością będących, któremi zarządza tak zwane presbyterstwo, czy też wydział wyznaniowy ewangielicki. Jeżeli tedy są oni takimi patryotami, niechże zamiast germanizującej czytelni Haasowskiej sobie „dom polski ewangielicki“ urządzą w swoich kamienicach, — a katolicy mają już swój dom katolicko-polski dawno.

Wobec tego pytamy: Co za sens? co za potrzeba składania jeszcze na jakiś „dom narodowy?!“ Jest to bałamuctwo, iż użyjemy najlżejszego wyrazu.

Jak z bazaru, tak i z Czytelni ludowej cieszyńskiej usunięto ś. p. Stalmacha i w niej to zrobiło sobie „**forteczkę**“ kółko pobazarowe, ewangielicko-liberalne. Nazywa się to „Czytelnia ludowa“ — ale to jest czysta fikcya. Ludu tu, odkąd wyszedł z niej Stalmach, nie było, nie ma i zdaje się, nie będzie! Lud ten, który tu pokazują przyjeżdżającym z Polski na wieczorkach, balach i t. p., to są żony i córki kilku owych „panów folwarcznych“, o których wspominaliśmy, albo córki jakichś funkcyonaryuszy presbyterstwa, które się *ad hoc* ubierają w kostium ludowy śląski, którego jednak kiedyindziej nigdzie nie noszą. Trzeba zresztą podniecenia, jakie bywa na wieczorkach lub balach, aby się łudzić i trwać w złudzeniu, że będąc w „Czytelni ludowej“ w Cieszynie, miało się do czynienia **z ludem**. Te „dziewczęta śląskie“, które na takim wieczorku, lub gdzieś na festynie w Krakowie lub wystawie we Lwowie — pięknie śpiewają, tańczą mazura, grają na fortepianie, toć przecie oczywista nie są dziewczyny od skopca i sierpa!

Jednem słowem „Czytelnia ludowa“ tutejsza, to kasyno i to wyłącznie kółka ewangielicko-liberalnego. „Księży tu nie ma, ani katolików“, mówią ci, gdy tam przyjdziesz. No i fakt — najczęściej ich tam nie ma. Ale nikt ci nie doda, że księża i katolicy mają swój dom katolicki osobny na „starym targu“ — i że gdy w tym domu jest zebranie np. katolików śląskich, to jest tam „prawdziwych“ chłopów śląskich

5

HAJOTA.

ON I MY.

Opowiadanie.

(Ciąg dalszy.)

Wydało mi się, że jestem bohaterką jakiejś senzacyjnej powieści... Przez otwarte na rozcież drzwi na pierwszem piętrze, weszłam do przedpokoju i do następnego pokoju. Nigdzie żywego ducha. Przeciwległe drzwi, widocznie w głąb mieszkania prowadzące, były zamknięte... Tam zapewne musiał się znajdować twój przyjaciel. Zatrzymałam się niepewna, czekając aż wejdzie. Wtem zaleciał mnie zapach róż... Obejrzałam się. Na stoliku wprost okna stał ogromny bukiet pąsowych róż. Zkąd on mógł wiedzieć, że ja najlepiej lubię pąsowe róże?... Czy ty mu to powiedziałeś? a w bukiecie tkwiący — twój list! Porwałam go, okrywając pocałunkami... Poczekałam jeszcze chwilę. Nikt się nie pokazywał. Wtedy zawróciłam i wyszłam powoli, uszczęśliwiona...“

Powtarzało się to niezmiennie przez parę miesięcy.

Złota Niezabudka dwa razy tygodniowo pod różnymi pozorami wymykała się z domu i dążyła na odludną ulicę, gdzie zawsze czekały ją jednakowo uchylone drzwi wchodowe, jednakowa pustka i milczenie na schodach i jednakowo świeże, piękne kwiaty na stoliku, a na nich spoczywające listy moje.

Bert pisywał do mnie według zwyczaju codziennie; krótko, nie wspominając nigdy o Złotej Niezabudce. Pominął nawet milczeniem moją gorącą podziękę za tak pełne wyszukanej galanteryi pośrednictwo w naszej korespondencyi.

Dopiero w początkach trzeciego miesiąca otrzymałem od niego list dłuższy, tej treści:

„Dziś wtorek, dzień Złotej Niezabudki. Nie przyszła i list twój leży smutnie na kwiatach, które zaczynają więdnąć... Musiało jej coś nadzwyczajnego przeszkodzić — ale co? Chcę wierzyć — dla ciebie — że nic złego. Przyjdzie zapewne w piątek. Nie widziałem jej dotąd nigdy; nie pragnę tego nawet — bo i po co? A przecież odczułem dziś dotkliwie, że jej nie było. Ile razy przychodzi, zostawia po sobie jakby cząstkę swej obecności, którą nauczyłem się poznawać, która zmienia na krótką chwilę atmosferę mego domu. Jest to coś nieujętego.., jakby echo szelestów jedwabi i lekkich kroków, zmięszane z nikłym, a drażniącym zapachem białego bzu.

„Zwykle po jej odejściu wchodzę natychmiast do pokoju, z którego wyszła, ztamtąd na schody, do sieni i zamykam na klucz drzwi od ulicy. Idę więc jej śladami, jakby szlakiem usłanym z tych szelestów i z tego zapachu. Dziś, gdy odbywałem tę samą drogę, wydała mi się nieopisanie pustą, martwą, wyraźnie brak było czegoś w powietrzu. Jest mi w tej chwili podwójnie tęskno za tobą, drogi przyjacielu... Lękam się, aby ta nieobecność Złotej Niezabudki, nie sprowadziła ci jakiego zmartwienia.“

Obawy mego nieocenionego Berta były płonne. Nie przyszła, zaskoczona drobną towarzyską przeszkodą: wizytą, której nie mogła nie przyjąć. Powiadomiła mnie o tem zaraz, a ja w odpowiedzi doniosłem jej o niepokoju mego przyjaciela z tej przyczyny i wrażeniu, jakie na nim niewidzialnie wywiera.

Nadzwyczaj jej się to podobało i obudziło tem większą wdzięczność i ciekawość w jej egzaltowanej wyobraźni. Odtąd coraz częściej zaczynała wspominać o chęci zobaczenia Berta, podrażniona dziwactwem, z jakiem unikał jej widoku.

W końcu, po trosze dla dogodzenia jej fantazyi, a potrosze przez tę samą wyrafinowaną żądzę nowych podniet, która mi myśl wtajemniczenia Berta w nasz stosunek podsunęła, postanowiłem zapoznać ze sobą tych dwoje...

Nie przyszło mi ani na chwilę do głowy być zazdrosnym o mego przyjaciela; z równą gotowością byłbym ułatwił mojej kochance możność poznania jakiegoś rzadkiego a osobliwego portretu czy posągu.

O spokój jego serca nie lękałem się także; byłem aż nadto pewnym, że, jeżeli w ogóle kobiety nie istniały dla tego człowieka, to kobieta kochana przezemnie będzie dla niego tem bardziej jakąś bezcielesną a drogą marą, niby cząstką mnie samego, zjawiającą mu się w pięknych, niewieścich kształtach.

Napisałem Złotej Niezabudce, aby którego dnia w tygodniu po za wtorkiem i piątkiem w porze obiadowej Berta, znalazła się u drzwi jego domu i zadzwoniła trzykrotnie: naprzód raz za razem, a po chwilowej pauzie jeszcze raz jeden.

Był to mój sposób dzwonienia, który stara piastunka, najczęściej na dole przebywająca, znała doskonale. Objaśniłem ją dalej, aby, gdy jej otworzą, powiedziała, że przychodzi odemnie w ważnym interesie, a wtedy puszczą ją na górę, nie oznajmując, do pokoju, gdzie Bert znajdował się przy swym samotnym posiłku.

Pragnąłem koniecznie, aby go zaszła niespodzianie i z niecierpliwością oczekiwałem chwili, kiedy się dowiem, jak się to odbyło. Nie wątpiłem, iż oboje mi to opiszą, każde na swój sposób.

Jakoż, wpierw jeszcze nim od Złotej Niezabudki, doszedł mnie od Berta list następujący:

„Dziwny miałem dziś dzień, drogi przyjacielu. Kończyłem obiad. Obierałem pomarańczę i myślałem o tobie. Jak to już dawno nie obiadowaliśmy razem! Nie było mi smutno; bo nie może być smutno temu, któremu nigdy nie jest wesoło; miałem tylko głębsze poczucie mojej samotności.

„Nagle pokój napełnił się delikatnym chrzęstem jedwabiów, odgłosem szybkich kroków i tym zapachem białego bzu, tak miłym dla mnie.

„Wpierw, nim podniosłem oczy, nim ją zobaczyłem, poznałem, że to Złota Niezabudka się zbliża.

„Ta świadomość przykuła mnie do krzesła. Nie byłem w stanie się ruszyć. Siedziałem jak skamieniały z pomarańczą w ręku. Ona tymczasem podeszła tuż do stołu i wydało mi się, że mnie ogarnia jakiś krąg jasności i woni.

„Spojrzałem.

„Mówiłeś mi, że jest piękną. Nie wiem tego, ale zapewne tak być musi. Na mnie zrobiła wrażenie jednej z tych przejrzystych lilijowych chmurek złotem migocących, w które o zachodzie słońca tak lubię się wpatrywać. Uśmiechała się, a uśmiech ten padł na mnie jak purpurowa strzałka. Inaczej tego określić nie umiem. Widocznie usta jej muszą być tak świeże i tak żywą powleczone barwą. W ręku trzymała duży pęk białego bzu...

„Te kwiaty były dla mnie! Jakaż ona dobra! Czy wiesz, że nikt nigdy dotąd nie pomyślał o daniu mi kwiatów? Wzruszyła mnie do głębi. Powiedziałem sobie: „Jeżeli taką być umie dla obojętnych i nieznanych, jakąż być musi dla tych, których kocha?“ i dopiero w tej chwili zrozumiałem, jak bardzo musisz być szczęśliwym i uczułem ku niej wielką wdzięczność za siebie, a więcej jeszcze za ciebie.

„Prosiłem ją siedzieć. Przystała na to. Gdy przemówiła, dźwięk jej głosu wydał mi się znajomym, wogóle doznawałem wciąż tego wrażenia, że ją nie po raz pierwszy widzę.

„Przekonywałem się, że mimowiednie odgadywałem ją, kształtowałem ją w duszy z tych szelestów, tej woni, tych nieuchwytnych śladów, jakie przez dwa miesiące zostawiała po sobie.. Więc to wszystko co ona jest, nazywa się być piękną kobietą? Muszę nad tem pomyśleć... Rozmawialiśmy ciągle o tobie“.

Nazajutrz miałem list od Złotej Niezabudki. Pisała:

„Ach! jakaż to nadzwyczaj interesująca postać, ten twój przyjaciel Bert. Przeszedł moje oczekiwania. Jestem nim zachwycona. Wyobraź sobie całą tę scenę.

„Zastosowałam się ściśle do twoich wskazówek i jak przewidziałeś wpuszczono mnie na górę bez żadnej trudności.

Trzeba ci wiedzieć, że ubrałam się w tę suknię fularową lila, którą miałam przeszłego roku na tym zamiejskim pikniku, kiedy pierwszy raz powiedziałeś mi, że mnie kochasz, pamiętasz? Chowałam ją odtąd na chwile ważne... Jest mi w niej bardzo do twarzy, jak również w tym kapelusiku krepowym z bzem, nieprawdaż? Włożyłam na to wszystko rotundę z kapturkiem, którą potem zdjęłam w przedpokoju. Chciałam na nim sprawić wrażenie.

„Trzeba trafu, że L* (pod tą literą rozumiało się jej męża) ofiarował mi tego dnia rano duży bukiet białego bzu. Niewiem skąd mu się zebrało na tę galanteryę. Obawiam się, aby mnie znów nie zaczął nudzić. Ale odbiegam od przedmiotu.

„Otóż w tej jasnej sukni, w tym kapeluszu, który mi bardzo mało zakrywa włosy i z tymi kwiatami w ręku zjawiłam się przed twoim przyjacielem. — Jeżeli on był zdumiony, to ja jeszcze bardziej. Myślałam, że przesadzasz, gdyś mi opowiadał, że jada obiad we fraku. Tymczasem tak jest rzeczywiście!

„Siedział ubrany jak na bal i obierał delikatnie pomarańczę. Ma bardzo piękne ręce i wyjątkowo kształtne paznogcie. Zauważyłam to. Szkoda, że nie jest trochę przystojniejszym, a raczej, że się tak szpeci tem dziwacznem uczesaniem. Oryginał to wielki, ale w bardzo dobrym guście. We wszystkiem, co mówi, w każdym jego ruchu przebija się jakaś odrębność, jakaś pierwotność, ale zarazem nader staranne domowe wychowanie. Jest to zupełnie ucywilizowany syn puszczy.

„Przesiedziałam z nim przeszło pół godziny. Wypiłam kieliszek wina i zjadłam ćwiartkę pomarańczy. Co powiesz na to? Czułam się zupełnie jak u siebie. Gdym dziękując za twoje listy, oddawała mu kwiaty, spojrzał na mnie tak dziwnie... Ciekawa jestem niezmiernie, co ci też o mnie napisze? Musisz mi to słowo w słowo powtórzyć. Przyszła mi dziwaczna myśl... A gdyby się on tak we mnie zakochał?...

„O! to żart tylko. Wiesz przecież, że jeżeli dawniej byłam trochę, trochę zalotną, to od czasu kiedy pokochałam ciebie, przeobraziłam się zupełnie... Nie dziw, musiałam przecież czemś zapełniać pustkę mego życia, mego serca w tej smutnej komedyi świetnej partyi, jaką mi zrobić kazano... Ale dziś — ty wiesz, że każda myśl moja do ciebie należy. — Rozmawialiśmy ciągle o tobie.

(C. d. n.)

tyle, ile ich jeszcze „Czytelnia ludowa“ nigdy nie miała, ani nie widziała!

Kto na Śląsk przybywa, chcąc poznać śląskie stosunki z jednej lub kilku wizyt w „Czytelni ludowej“, ten ulegnie tylko złudzeniu. Ulegnie złudzeniu, bo usłyszy wiele, „coby trzeba zrobić“, a nie pokażą mu nic, co się zrobiło i nasłucha się żalów na brak poparcia, rozpraw na temat o trudności pracy narodowej. Ulegnie złudzeniu, bo mu nie powiedzą, że w tej samej Czytelni, gdzieś w nieprzystępnym składzie, butwieje około 10 tysięcy książek polskich, które Polacy zarządowi Czytelni powierzyli, a on ich od lat niepamiętnych ani nie uporządkował, ani do publicznego użytku nie oddał. Nie powiedzą mu, że brak poparcia nie sprawy narodowej, ale ich Kółka, stąd pochodzi, ponieważ utracili oni sami zaufanie przez złe dotychczas gospodarstwo bazarowe, oraz przez to, że chcą w trójkę czy piątkę dzierzyć monopol i ster spraw narodowych, a pragną oni, — „liberalni ewangielicy“ — mieć hegemonię nad duchowieństwem katolickiem i większością, złożoną z ludu katolickiego.

Wreszcie nie powiedzą, o ile to możliwe, że lud katolicki i duchowieństwo ma inne ognisko, że lud sam się broni i dźwiga, jak może, a co się dobrego na Śląsku robi, to się robi bez nich i po za nimi przez lud katolicki i duchowieństwo.

Na zakończenie tego obrazu działalności stronnictwa ewangielickiego, jeszcze o jednej instytucyi, która również jest w ręku tych samych paru ludzi, co kierowali bazarem, a dziś domem narodowym i czytelnią ludową. Jest to „Towarzystwo zaliczkowe i Oszczędności“. Wedle sprawozdań i bilansów, towarzystwo to z dwoma swojemi filiami w Frysztacie i Jabłonkowie, obraca rocznie przeszło milionową kwotą. Wpływu atoli instytucya ta o milionowym obrocie nie ma zgoła żadnego, ani dla spraw narodowych nic nie świadczy, bo przecież jakieś datki tu i owdzie, po 25 zł. lub podobnie, za świadectwo uważać nie można. W ogólności „polska kasa“ w niczem do rozwoju życia narodowego się nie przyczynia i powagi polskiego imienia, jakby taka potężna instytucya czynić mogła i powinna, nie podnosi.

Tak wygląda w rzeczywistości to, co się dzieje po stronie ewangielików i w towarzystwach, które są w ręku grupy, przybierającej nazwę: „przewodników narodowych“ na Śląsku austryackim. *Warszawiak.*

KORESPONDENCYE.

Wiedeń d. 10. stycznia.

(Cisza w polityce. — Rozprawy w sejmie dolno-austryackim i antysemici. — Ks. rektor Müllner i prasa liberalna. — Morderstwo na Neubaugürtel. — Nieudowodniona wina. — Bauernbale i policya. — Policya wiedeńska i wychowanie publiczne)

Gdyby nie wystąpienia niektórych członków stronnictwa antisemickiego w sejmie dolno-austryackim, panowałaby tu pod względem politycznym zupełna cisza feryalna. Szczególnie pan Gregorik, który może doskonale rozumie swój „interes“ (jest handlarzem bielizny) — a w kwestych politycznych i innych sprawach publicznych stanowczo naiwne ma zdanie — zwykł je wyrażać w sposób tak obcesowy i więcej jak śmiały, że zwraca na siebie uwagę. Wiem, że cały pan Gregorik dla czytelników polskich, nie przedstawia tyle zajęcia, żeby o nim wspominać i nie czyniłbym tego, gdyby z ostatniem jego wystąpieniem nie łączył się wypadek, który zasługuje na wzmiankę.

Jak wiecie już, potępił p. Gregorik na ostatniem posiedzeniu sejmu dolno-austryackiego w czambuł cały uniwersytet wiedeński, posługując się przytem wiązanką najpiękniejszych wyrazów ze słownika tutejszych antisemitów. Na tę napaść ze strony zupełnie niekompetentnej, odpowiedział obecny rektor uniwersytetu, ks. dr. Müllner, świetną mową. Epizod ten dał liberalnej prasie wiedeńskiej asumpt do napisania szumnych panegiryków na cześć Müllnera i przedstawienia go odrazu jako obrońcę żydów.

Prasa wiedeńska tym razem znowu dała dowód, że zupełnie fałszywie ocenia tego rodzaju kwestye i że zawsze chybia celu. Rzecz miała się poprostu tak, że jakiś nieuk korzystając, a raczej nadużywając prawa posła, napadł brutalnie na jedną z poważniejszych instytucyj naukowych w Austryi, za co ze strony najkompetentniejszej, bo ze strony rektora dostał należytą odprawę. Mowa rektora Müllnera, już ze względu na osobę mowcy, zasłużyła rzeczywiście na szczególniejszą uwagę — lecz wydedukowanie z niej apologii żydowstwa, właśnie ze stanowiska prasy wiedeńskiej, a abstrahując od tego, że sprawie żydów raczej szkodę niż korzyść przynosi — zdradza brak dobrego smaku. Ksiądz rektor Müllner antisemickiemu stronnictwu zadał cios dotkliwy, podnosząc, że jako chrześcijanin i kapłan nie uznaje programu, który polega na bezwzględnej nienawiści i wykazał, że jeżeli programowi antisemickiemu, przynajmniej temu jaki w praktyce zastosowuje, odejmie się nienawić do wszystkiego, co jest żydowskie — pozostanie zero. Słusznie czy nie słusznie — tak twierdził ksiądz Müllner — to kwestya, której rozstrzygnięcie dzienniki liberalne powinny były pozostawić prasie antisemickiej i klerykalnej. Dziś wystąpieniem swojem i nagabywaniem Müllnera przez rozmaitych reporterów, nie pojmujących w ogóle, co się do nich mówi — ogłoszeniem i faszywą interpretacyą rozmowy z ks. Müllnerem doprowadziły do tego, że rozsierdzona prasa antisemicka odziera go z czci, nazywając go drwiąco apologatą żydowizmu itp. Tymczasem ks. Müllner wcale żydów nie bronił — a bronił tylko uniwersytetu wiedeńskiego przed napaścią ograniczonego i rozbestwionego przeciwnika. Czy ks. Müllner, który dotąd o antisemitach, żydach i prasie liberalnej sądził objektywnie, po zetknięciu się z tą ostatnią i nadal ten sąd zachowa — o tem niechaj nam wolno będzie wątpić.

Na czele wypadków lokalnych stoi morderstwo, o którem onegdaj telegraficznie doniosłem. Policya w pierwszej chwili aresztowała niejakiego Kolba, jako domniemanego mordercę, tenże jednak zdołał wykazać, że w czasie, w którym morderstwo popełnionem zostało, nie był nawet w okolicy mieszkania zamordowanej. Mimo dowodu, że na aresztowanym Kolbie nie cięży żadna wina, policya zatrzymała go w więzieniu, sądząc, że tenże wskaże tego ze swoich towarzyszy anarchistycznych, (Kolb przyznaje się do stronnictwa anarchistycznego) którego namówił do popełnienia zbrodni. Czy jest podejrzenie, że w ogóle kogoś do popełnienia tej zbrodni namówił, o tem raporty policyjne nie wspominają.

Wielką niechęć w gronie właścicieli sal balowych, wywołało rozporządzenie policyi, oznaczające „reformę“ tak zwanych — bardzo popularnych „Bauernbälle“. Bale te odbywają się zwykle na cele dobroczynne i stanowią jedną z licznych „specyalności“ wiedeńskich. — Uczestnicy, kobiety i mężczyźni, muszą się jawić w stroju chłopskim — a całe towarzystwo stanowi jedną gminę z burmistrzem na czele. W sali balowej znajduje się areszt gminny tak zwany „Kotter“, do którego zamykać się zwykło gości balowych za rozmaite „przestępstwa“ — i to parami.. Otóż te wszystkie urządzenia, które zabawom tym właściwe piętno dawały, znosi wspomniane rozporządzenie policyjne, motywując je tem, że one stanowią „p o n i ż e n i e w ł a d z y“ (!!). Bale te istnieją we Wiedniu od niepamiętnych czasów — dlaczego policya wiedeńska upatruje w tem nagle teraz poniżenie władz — trudno pojąć. Zdaje się, że raczej zamykanie gości balowych parami do balowego „aresztu gminnego“ jako sprzeciwiające się pojęciu moralności wiedeńskiej policyi wywołało to zarządzenie. Chodzi więc o akt wychowania publicznego — przez policyę.

(—i)

SEJMOWE.

(Personal urzędniczy Wydziałów powiatowych).

Na posiedzeniu z dnia 16. lutego 1894 uchwalił Sejm następującą rezolucyę: „Poleca się Wydziałowi kraj., ażeby zbadał kwestyę potrzeby zmian w ustawie o reprezentacyach powiatowych celem zobowiazania Wydziałów powiatowych do utrzymywania personalu urzędniczego z odpowiednią kwalifikacyą, tudzież by rezultat tych badań i wnioski Sejmowi przedłożył“. Skutkiem tego Wydział kraj. wypracował odnośny projekt ustawy, który na dzisiejszem posiedzeniu zostanie posłom rozdany. Projektowana przez Wydział kraj. ustawa, zmieniająca postanowienia §. 26 ustawy o Repr. pow. z dnia 12. sierpnia 1866 opiewa:

„§. 26 ust. o Reprez. powiat. znosi się w całej osnowie, a natomiast obowiązywać będą następujące postanowienia:

Art. I. Rada powiatowa uchwali na wniosek lub po wysłuchaniu Wydziału powiatowego potrzebny etat urzędników i sług, ich płacę, instrukcyę służbową i postanowienia co do ich zaopatrzenia. Prawo mianowania urzędników i sług przysługuje Wydziałowi powiatowemu. Przy każdym Wydziale pow. następujące posady mają być ustanowione i obsadzone, sekretarza, lustratora i inżyniera powiatowego. Co do tych trzech posad obowiązaną jest Rada pow. uchwalić odpowiednie zaopatrzenie, gdyby temu obowiązkowi mimo zawezwania Wydziału kraj. zadość nie uczyniła, uprawnionym będzie Wydział kraj. wydać obowiązujące orzeczenia, zastosowując analogicznie postanowienia statutu emerytalnego wydanego dla urzędników krajowych.

Art. II. Sekretarz, inżynier i lustrator muszą posiadać następującą kwalifikacyę: Od sekretarzy wymagane być mają ukończone nauki prawnicze ze wszystkiemi egzaminami państwowymi i co najmniej dwuletnią praktyką w dziale administracyjnym przy władzach rządowych lub autonomicznych. Od inżyniera powiatowego wymagać należy ukończonych nauk technicznych z wszystkimi egzaminami państwowymi i co najmniej dwuletniej praktyki w zawodzie. Od lustratorów wywagać należy egzaminu z rachunkowości państwowej tudzież egzaminu złożonego w Wydziale kraj. ze znajomości ustawy gminnej, ustaw i przepisów dotyczących policyi miejscowej i znajomości gospodarki gminnej we wszystkich działach. Bliższe postanowienia co do składania egzaminów wyda Wydział krajowy.

Art. III. Czas przejściowy, w którym urzędnicy pozostający w stałej służbie przy Wydziale pow. uzupełnić mogą brakującą im kwalifikacyę wymienioną w art. II. niniejszej ustawy, oznacza się na lat dwa, licząc od dnia wejścia w wykonanie niniejszej ustawy.

Art. IV. Na równi ze sekretarzami, lustratorami i inżynierami powiatowymi posiadającymi kwalifikacyę w art. II. wymienioną, uważani będą ci sekretarze, lustratorowie i inżynierowie, którzy co najmniej na lat 5 przed wejściem w życie niniejszej ustawy byli stale zamianowani sekretarzami, lustratorami i inżynierami powiatowymi i wykażą się świadectwem uchwalonem przez Wydział powiatowy, a zatwierdzonem przez Wydział kraj., że wskutek dłuższej praktyki nabyli potrzebnego wykształcenia fachowego i odznaczają się prawością i nieskazitelnością charakteru.“

Wydział krajowy, przedkładając Sejmowi sprawozdanie z czynności swych na polu popierania kultury krajowej przedłożył zarazem projekt ustawy: o regulacyi rzeki Soły kosztem 1,790.000 zł.; o regulacyę rzeki Łomnicy z dopływem Czeczwą i Dubą kosztem 2,388.500 zł. Wydział kraj. dalej projektuje regulacyę potoku Przegnojówki, dopływu Pełtwi, kosztem 84.000 zł.; osuszenie bagien Stojanowskich kosztem 60.000 zł.; regulacyę Łęgu w pow. tarnobrzeskim; regulacyę środkowej sekcyi Gniłej Lipy i konserwacyę robót regulacyjnych na rzece Trześniówce w powiecie tarnobrzeskim.

W końcu postanowił Wydział kraj. przedstawić Sejmowi wniosek na otwarcie ekspozytury biura meloracyjnego w Stanisławowie w ciągu r. 1895, zaś w Jaśle w ciągu r. 1896 i utworzenie dwóch posad inżynierów I. klasy jako kierowników tych ekspozytur.

Sejmowa komisya solna przeprowadziła dziś rozprawę wstępną nad przydzielonem jej sprawozdaniem Wydziału krajowego o sprzedaży soli. Wybrano subkomitet, złożony z posłów Stanisława hr. Stadnickiego, Jana Słoneckiego i Merunowicza, który ma zbadać wszechstronnie sprawę i przygotować substrat do dalszych obrad komisyi.

Posiedzenie kraj. Rady kolejowej odbędzie się w gmachu sejmowym dnia 16 bm. o godzinie 10 rano, a na porządku dziennym znajdują się sprawy poparcia kolei Łupków-Cisna i kolei Kołomyja-Delatyn.

Posiedzenie rady miejskiej.

Lwów 11 stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, któremu przewodniczył p. prezydent Mochnacki, zebrali się pp. radni w bardzo nielicznym komplecie.

Wiceprezydent dr. Marchwicki postawił na wstępie nagły wniosek, aby reprezentacya wybrała komisyę z 7 członków złożoną, któraby ze względu na to, że gazownia miejska w r. 1898 przejdzie na rzecz m. Lwowa, zajęła się zbadaniem stanu tej gazowni i upatrzyła ludzi, mogących w przyszłości objąć jej zarząd. Rada wniosek ten uchwaliła i wybrała na członków komisyi pp. Kędzierskiego, dra Ciesielskiego, Loewensteina, Gołąba, Schayera, bar. Gostkowskiego, oraz radcę magistratu Łyszkowskiego i dyrektora urzędu budownictwa miejskiego p. Hochbergera z prawem kooptacyi członków, czego domagał się ks. kanonik Mazurak. Komisya ma wkrótce zdać sprawę przed Radą ze swych czynności.

Z kolei dr. Byk postawił nagły wniosek tej treści: Miasto Wiedeń zaprosiło naszą reprezentacyę do wzięcia udziału w wiecu miast, który odbędzie się w lutym br. Na porządku dziennym obrad wiecu będą sprawy ważne, bo poruczonego zakresu działania dla gmin, dalej sprawa swojszczyzny a wreszczie kolei lokalnych. Otóż p. Byk proponuje, aby rada wzięła udział w wiecu wiedeńskim i w tym celu natychmiast wybrała komisyę. Wniosek ten przyjęto a do deputacyi wybrano pp. prezydenta Mochnackiego, Szajera, Byka i radcę magistratu Łyszkowskiego.

Następnie uchwalono powierzyć dostawę kostek porfirowych dla miasta na rb. p. Baranowskiemu, a płyt pp. Topkowskiemu z Tarnopola i Steinigerowi z Trembowli.

Ciekawą sprawę kolaudacyi budowy państwowej szkoły przemysłowej referował p. Gołąb. Rzecz się tak miała, że Kasa Oszczędności m. Lwowa uchwaliła wybudować szkołę przemysłową, której kosztorys oznaczono pierwotnie na zł. 150.000. Po ukończeniu budowy, okazało się, że wydano nie 150.000 zł. lecz 297.802 zł. nie wliczając ceny gruntu. Miasto tedy dołożyło 147,802 zł. a wliczając wartość gruntu — 347.802 złr.

Wobec tego, że akt fundacyjny brzmi: „Szkołę wybudowała gal. Kasa oszczędności“ — referent proponuje, aby Rada przyjęła do wiadomości sprawozdanie z rachunków budowy i wezwała Kasę oszczędności do zwrotu gminie miasta Lwowa 150.000 zł. Wniosek ten został przyjęty.

Do wydziału szkolnego na r. b. wybrała Rada pp. Schayera, Getritza, Zacharyasiewicza i Markiewicza, oraz nadała stypendya z fundacyi miejskiej dla uczniów państwowej szkoły przemysłowej na r. b.: Al. Ederowi, Wł. Goszkowi, Aug. Kormanowi, J. Pasternakowi i Wł. Ballandtowi.

O godzinie pół do 9 zamknął p. prezydent posiedzenie dla braku kompletu.

KRONIKA.

W setną rocznicę III rozbioru Ojczyzny — dokonajmy utworzenia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Lwów dnia 11. stycznia.

Zapiski osobiste. Minister Madejski przejechał dn. 10. bm. przez Białę do Koz do pp. Czeczów na polowanie. Przy tej sposobności zwiedzi p. minister kilka zakładów publicznych a w szczególności też szpital powszechny w Białej. W niedzielę 13. b. m. zamierza udać się p. minister z Kóz wprost do Lwowa celem wzięcia udziału w obradach sejmu.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Radomyśla ks. Adamowi Kopycińskiemu, posłowi do Rady państwa.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt przeniosła asystenta pocztowego, Ludwika Gantera, z Krakowa do Tarnowa.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska: Administratorem w Koninie został zamianowany ks. Tomasz Januś, wikaryusz z Łącka. Konkurs na probostwo w Koninie rozpisany do dnia 2. lutego. Dyecezya krakowska: Kanoniczną instytucyę otrzymali: ks. Ignacy Sztafa na probostwo w Koszarawie, ks. Franciszek Błahut na probostwo w Łazanach, obaj dotychczasowi ad ministratorowie tych parafii. Administratorami mianowani: ks. Ignacy Żyła, wikaryusz z Szaflar dla Poronina; ks. Józef Dańkowski wik. z Chochołowa dla Harklowej. Przeniesiony ks. Szczepan Górowiecki z Mogiły do Chochołowa. Zmarli: ks. Wojciech Roszek, poddziekani nowotarski i prob. w Poroninie, ks. Franciszek Kwiatkowski proboszcz w Harklowej. Konkurs na probostwo w Poroninie i Harklowej ogłoszony z terminem do końca stycznia br.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych rozpoczną się przed komisyą egzaminacyjną we Lwowie dnia 18. lutego br. Podania, należycie udokumentowane, należy wnosić do dyrekcyi komisyi egzaminacyjnej (ul. Skarbkowska l. 39) za pośrednitwem odnośnej Rady szkolnej okręgowej najdalej po dzień 6. lutego 1895. Takiż egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli dla szkół ludowych pospolitych, przed komisyą egzaminacyjną w Przemyślu rozpocznie się dnia 25. lutego. Termin wnoszenia podań kończy się nieodwołalnie dnia 18. lutego

Widoki w sądownictwie. Od kilku lat starają się usilnie sfery decydujące o polepszenie stosunków w naszem sądownictwie. Usiłowania te odniosły już po części swój skutek. W ostatnich bowiem kilku latach kreowano kilkadziesiąt nowych posad a w zeszłym miesiącu nastąpiło obsadzenie nowo systemizowanych 8 posad adjutowanych auskultantów.

Obecnie rozpisanym został konkurs na 10 nowych systemizowanych posad adjunktów sądowych. Oprócz tego jest w toku akcya względem dalszego wydatnego pomnożenia personalu sądowego, tak że spodziewać się należy, że w niedługim czasie uposażenie naszych sądów zupełnie będzie odpowiadać wymogom obecnym.

Teraźniejsza chwila powinna zachęcić ukończonych prawników do szukania karyery w służbie sądowej. Widoki są tem większe, ileże zapowiedziane wprowadzenie nowej procedury cywilnej, poprzedza organizacya ustroju sądowego, która przyczyni się do znacznego polepszenia bytu urzędników sędziowskich, ich szybszego awansu i podniesie w wysokim stopniu znaczenie i powagę naszych sędziów. Wykonywanie sądownictwa zresztą należy niewątpliwie do najszczytniejszych zadań prawnika i z pewnością żadne inne zajęcie nie daje tego wewnętrznego zadowolenia jak właśnie zawód sędziowski wnikający tak głęboko w stosunki społeczne.

Pomimo tych dodatnich stron, pomimo tego, że już po kilku miesiącach wstępujący do służby sądowej otrzymują adjutum, jak się dowiadujemy, mało prawników poświęca się zawodowi sędziowskiemu.

Jesteśmy przeto zniewoleni zwrócić się do pp. prawników z temi naszemi uwagami i oraz zaznaczyć, że dobrze się przysłużą swemu krajowi i okażą się jako prawdziwi patryoci, kochający swój kraj, jeżeli swe siły poświęcą wzniosłej służbie rządowej, a temsamem przyczynią się do prawidłowego wymiaru sprawiedliwości w naszym kraju.

Ruch kolejowy. Na kołomyjskich kolejach lokalnych został ruch pociągów na nowo przywrócony.

Nagroda za pilność. Pilne uczęszczanie na publiczne posiedzenia reprezentacyi miejskiej nie leży widocznie w zakresie obowiązkowych zadań wielu naszych radnych, skoro np. wczoraj aż 10 spraw musiało spaść z porządku dziennego z powodu, że referenci tychże nie uznali za stosowne przybyć na posiedzenie. To też nie mała była konsternacya na sali, gdy p. prezydent odczytał nazwiska 10 „strejkujących referentów“. Obecni radni odczuli tę mimowolną może niewłaściwość swoich kolegów i nagrodzili jedenastego z kolei referenta, który nareszcie stwierdził swą obecność — gromkiemi, ostentacyjnemi oklaskami. Szczęśliwcem tym był p. Gołąb.

Najlepiej przeczekać! Tej mądrej zasady trzyma się od dawna lwowski magistrat. Podczas ostatnich zawieji śnieżnych naskładane sterty śniegowe na ulicach nie ruszano, bo i po co to wywozić? Nadeszła odwilż, toć to przecie wszystko stopnieje, a że będzie błoto, to trudno — przecie zawsze z wody i ziemi robi się błoto; w Kulikowie i Rawie także jest błoto, a ludzie przecież tam żyją Jeden ze złośliwych radzi magistratowi „przeczekać“ do lata, to i błoto wyschnie bez żadnych wydatków i kłopotów.

Zrzucanie śniegu z domów w naszem mieście, praktykowane w porze obecnej, nie zyskałoby prawdopodobnie aprobaty, nawet magistratu w Czarnej wsi. Doprawdy trudno dać wiary, że nasza władza miejska toleruje podobne niedbalstwa podwładnych organów, jakich jesteśmy od dwóch dni świadkami nie na przedmieściu, ale na najbardziej ożywionych ulicach. Wczoraj, np. przy ul. Kopernika w godzinach popołudniowych spadła bryła śniegu, zrzucanego z dachu na jakąś przechodzącą panią, która z przestrachu pośliznęła się i przysypaną została niemal całą śnieżną powłoką. Dozorca, stojący na dachu ubawił się tylko tym wypadkiem i bez najmniejszych skrupułów dalej śnieg zrzucał. Możeby magistrat zechciał wejrzeć w te sprawy, nieobojętne wcale dla mieszkańców stolicy i zarządzić — jeśli ta manipulacya już musi odbywać się w dzień — aby przynajmniej należycie ogrodzano oczyszczane kamienice.

Nieszczęśliwy wypadek. O godzinie 3 popołudniu wczoraj wezwano pogotowie stacyi ratunkowej na ul. Kurkową l. 11. gdzie jakiś robotnik zajęty zrzucaniem śniegu z dachu, pośliznąwszy się spadł na bruk. Pomimo grubej warstwy śniegowej, na którą zleciał, doznał nadzwyczaj silnego wstrząśnienia a nadto zwichnął i skaleczył lewą rękę w ramieniu. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala.

Dzień wczorajszy zaliczać się może do pierwszorzędnych dni marcowych. Od rana do wieczora deszcz padał, w nocy zaś począł sypać śnieg, który dziś rano tworzył na chodnikach prawdziwe zaspy.

Zapiski policyjne nie zawierają z dnia wczorajszego nic interesującego. Kilka drobnych kradzieży, kilku przytrzymanych „figlarzy“ którzy z dawna mieli do załatwienia rachunki z policyą, oto cały materyał raportów policyjnych z dnia wczorajszego.

Z Izby sądowej. W rozprawie karnej przeciw b. inżynierowi magistratu p. L. Kamińskiemu rozpoczęło się dziś postępowanie dowodowe. Zeznania małżonków Fleischerów nie zawierały ważniejszych szczegółów. Św. Z i e n k i e w i c z zeznaje, że kiedy zaproponował pewnego razu oskarżonemu szynkę, tytułem podarku, oskarżony odpowiedział: „nie rób mi pan tej nieprzyjemności“. Na zarzut, uczyniony p. Kamińskiemu przez św. Zienkiewicza, że tenże raz kazał transport kamienia już ułożony na nowo przekładać, mając widocznie jakieś uboczne projekty — odpowiada podsądny, że rzecz się wcale tak nie miała.

Św. Piotr M a t i a s z e w s k i, zna Kamińskiego od czasu, gdy dzierżawił do spółki z Walentym Johanem Łysą górę. Pewnego razu p. Kamiński zarządził zamknięcie góry, ponieważ, jego zdaniem, robota źle była prowadzoną, po upływie kilku tygodni zezwolił jednak na dalszą eksploatacyę. Gdy po raz drugi z polecenia obwinionego zamknięto Łysą górę — świadek posłał p. inżynierowi baryłkę miodu, poczem już wszystko było w porządku. W dalszym ciągu swoich zeznań powiada św., że innym razem zamówił u niego oskarżony dla gminy 3 beczkowozy po 85 zł. sztuka. Gdy przyszło do wypłaty, chciał K. asygnować tylko po 80 zł. Wówczas świadek posłał p. Kamińskiemu 12 flaszek wina i 60 flaszek piwa, poczem żądane asygnaty otrzymał.

Następny św. W a l e n t y J o h a n, który prowadził dostawę kamienia dla gminy, zeznaje, że K. zwlekał zawsze z wypłatą należnych mu pieniędzy, używając rozmaitych kruczków, raz np. powiedział: „Daj mi pan sąg drzewa“. Johan stwierdza, że dla ujęcia sobie Kamińskiego posyłał mu ryby i baryłki miodu.

Zeznania następnych świadków dziś przesłuchanych, nie przynoszą nowych szczegółów. Wyrok zapadnie jutro. Zainteresowanie publiczności rozprawą jest bardzo słabe.

Śmieszny telegram. Krakowskie pismo brukowe chcąc rywalizować z *Czasem* i *N. Reformą* na punkcie telegraficznych sprawozdań sejmowych, wpadło na koncept, że wystarczy mieć porządek dzienny posiedzenia sejmowego a można sfabrykować własny telegram. Już dwa razy w ciągu tej krótkiej sesyi palnęło strasznego byka a dziś po raz trzeci, zdradzając, że ten redakcyjny telegrafista bez aparatu, nie zna najkardynalniejszej rzeczy, bo regulaminu sejmowego i skutkiem tego czarno na białem czytamy w *Głosie narodu*, że wszystkie sprawozdania, jakie stały na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia, sejm „uchwalił“ lub „przyjął“ — a tymczasem *de facto* odesłał tylko do właściwych komisyj! Bodaj to własny drut!

Żywcem pogrzebany. O strasznym wypadku sądu doraźnego donoszą z Wilna: Oto włościanie wsi Lepiszki, gub. wileńskiej, obili w okropny sposób znanego opryszka Kazimierza Mingaliusa i żywcem pogrzebali — pomimo że ze łzami w oczach przyrzekał poprawę i błagał o darowanie życia. Rzecz doszła do wiadomości władz, które ujęły morderców.

Śmierć w wagonie. Przed kilku dniami wspominaliśmy o nagłej śmierci w wagonie ś. p. Józefy z Niemętowskich Pruszkowskiej, powracającej z San-Remo przez Medyolan, Weronę i Ala. Ponieważ przy zmarłej nie znaleziono pieniędzy i kosztowności, na razie przypuszczano, że P. padła ofiarą zbrodni. Z otrzymanego jednak listu okazuje się, że ś. p. Pruszkowska zmarła naturalną śmiercią wskutek apopleksyi. Towarzyszka zmarłej, Anna Carmot, Szwajcarka, nikogo nie zawiadamiając o zaszłym zgonie, zabrała pieniądze w sumie około 4.000 franków i kosztowności. Kiedy w Ala na pograniczu Austryi i Włoch spostrzeżono zwłoki, złodziejki już nie było, wysiadła bowiem na poprzedniej stacyi. Wskutek rozesłanych telegramów gończych Anna Carmot została przytrzymana w drodze ku Wenecyi i gdy syn zmarłej, p. Pruszkowski, przybył do Ala, złodziejka już była uwięziona. Wspomniana Anna Carmot przez lat 8 znajdowała się w domu państwa P., jako nauczycielka córek i cieszyła się dobrą opinią. Zamiar kradzieży widocznie się zrodził dopiero po zgonie pani Pruszkowskiej. Zwłoki zmarłej, po dopełnieniu wszelkich formalności, zostaną sprowadzone do kraju.

Trucicielka Joniaux przed sądem. W ubiegłą sobotę 7. bm. rozpoczął się w Antwerpii sensacyjny proces przeciw pani Joniaux, o zgładzenie ze świata za pomocą trucizny trzech członków swej rodziny, w celu nieprawnego przywłaszczenia sobie wysokich premij ubezpieczeń na życie. Pani Joniaux, córka generała belgijskiego Ablay, była damą dworu w Brukseli i żyła w zażyłości z całym światkiem arystokratycznym kraju. Pierwszym jej mężem był znany dziejopis Fryderyk Fabre, z którym miała córkę; drugim, naczelnik wydziału w ministerstwie handlu, inżynier Joniaux Stosunki majątkowe małżonków zdawały się być dostatnie ale prowadzono dom na wielką skalę. W początku r. 1892 szeptano już o ruinie, gdy nagła śmierć siostry pani Joniaux, panny Leonii Ablay, poprawiła stan interesów obwinionej. Siostra ta, uboga zupełnie, ubezpieczyła się na rzecz pani Joniaux w dwóch Tow. ubezpieczeń na życie w Anglii na ogromne kwoty. Towarzystwo kwoty ubezpieczone wypłaciło. W rok później, nowa śmierć w rodzinie; mianowicie zmarł wuj obwinionej v. Kerchhove, bardzo bogaty przemysłowiec, zaraz po obiedzie u swej siostrzenicy, gdzie przybył zaproszony. Wuj ten, po którym dziedzictwa się spodziewano, miał się żenić powtórnie z dawną swoją kochanką i przyznać jej naturalnego syna. Lekarze orzekli, iż śmierć nastąpiła z uderzenia krwi do głowy, wywołanego przejedzeniem. Nieboszczyk jednak przed udaniem się w odwiedziny do siostrzenicy do Antwerpii, spisał testament, mocą którego swego syna uczynił swym ogólnym spadkobiercą.

W początkach nareszcie zeszłego roku, brat pani Joniaux, ubezpieczony dla siostry na 100.000 fr. w Towarzystwie „Gresham“ i za którego ona raty płaciła, także nagle przeniósł się do wieczności. Te trzy wypadki zwróciły na siebie uwagę prokuratoryi — ciała wykopane, a gdy komisya sądowo-lekarska znalazła w żołądkach ślady silnych dawek morfiny, panią Joniaux uwięziono i wytoczono jej proces o trucicielstwo. Mimo protestów gorących oskarżonej, która udowodnić chciała iż siostra jej i brat byli morfinomanią nawiedzani, a wuj o krótkim i grubym karku skłonnym do uderzeń krwi do mózgu, śledztwo tajemne wykazało tyle zarzutów przeciw trucicielce, iż mimo wpływów wysoko położonych osób, aby sprawę przytłumić, w dniu 7. bm. rozpoczęły się publiczne rozprawy. Panią Joniaux bronią dwaj głośni adwokaci: b. minister Karol Graux i rodzaj paryskiego mistrza Lachaud'a, Paweł Heuries.

Proces o spadek po hr. Waldsteinie został w Pradze czeskiej d. 7. bm. ostatecznie rozstrzygnięty. Jak wiemy spór toczył się między krewnymi hrabiego o jego testament, spisany po śmierci hr. Waldstein, z domu księżniczki Paskaliny Metternich, którym całe swe osobiste mienie zapisał na cele przeważnie dobroczynne i za życia już między swych oficyalistów rozdał 400.000 zł. w listach zastawnych. Wedle ostatecznie zapadłego wyroku: przytułek biednych w Dux otrzymuje 170.000 zł. hr. Antonina Waldstein 150.000 zł., br. Krystyna Thun 180.000 zł., hr. Grzegorz Waldstein 180.000 zł., plenipotent nieboszczyka Weiwelt 120.000 zł., oficyalista Kleinsdorfer 42.500 zł., reszta zaś w drobniejszych kwotach między innych oficyalistów ma być rozdzieloną. Z całego osobistego majątku pozostaje jeszcze kapitał w kwocie 300.000 zł. złożony w Länderbanku. Procenta ma otrzymać dożywotnio matka hrabiego W. Co do podarunku owych 400.000 zł. w listach zastawnych, zadecydowano, iż obdarowani zwrócą połowę krewnym spadkobiercom, drugą zaś sobie zatrzymają. Skutkiem tego zatrzymuje Weiwelt 100.000 zł., Kleindorfer 40.000 zł. pozostałe zaś 60.000 zł. z owej połowy, otrzymają inni oficyaliści.

Samobójstwo. Wczoraj w południe padł w Wiedniu na ulicy przed muzeum technologicznem młody człowiek, który po kilku minutach zmarł. Śledztwo wykazało, że denat nazywał się Józef Seidenspinner i był urzędnikiem fabryki motorów elektrycznych. Powodem samobójstwa, które popełnił przez zażycie większej dozy cyankali, miały być krytyczne stosunki majątkowe.

† Alojzy Horoszkiewicz. W dniu 2 bm. zmarł w Stanisławowie w sędziwym wieku lat 81 śp. Alojzy Horoszkiewicz, jeden z nielicznych już dziś weteranów walki o niepodległość r. 1831. Jako podoficer 3-go pułku piechoty liniowej był rannym dwukrotnie. Po ukończeniu kampanii wstąpił w służbę rządową w Galicyi — w dziale podatkowym. Prawością charakteru uprzejmością i uczynnością umiał wszędzie zjednać sobie powszechny szacunek. Jako ojciec licznej rodziny wychował wszystkie swoje dzieci na pożytecznych ludzi. Ostatnie lata życia przebył w Stanisławowie, jako emeryt. w otoczeniu rodziny. I chociaż z wiekiem utracił wzrok zupełnie, do końca życia zachował dziwną pogodę umysłu i żywość uczucia, interesując się do ostatniej chwili najgoręciej sprawami publicznemi. W pogrzebie jego wziął udział cały Stanisławów polski i patryotyczny. Młodzież niosła trumnę weterana aż na cmentarz, a pożegnał go ks. kanonik Dąbrowski krótką, ale rzewną i pełną głębokiej treści przemową R. i. p.

Odpowiedź administracyi. WPani J. J. w Paryżu. Prenumeratę *Gaz. Nar.* zapłaciła pani Z. J. z Krakowa do końca bieżącego kwartału.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Wybory do rady miejskiej“ komedya w 4 aktach Karlweisa, zlokalizowana przez Adolfa Kiezmana. (Grana w Wiedniu z wielkiem powodzeniem). W niedzielę popołudniu „Zbójcy“ tragedya w 5 akt. Fr. Szyllera. Wieczór po raz drugi „Wybory do rady miejskiej“ komedya w 4 aktach Karlweisa.

*** Kilka uwag** z powodu objawów lojalności Polaków pod zaborem rosyjskim — oto tytuł broszurki Władysława Topolskiego, wydanej w Krakowie, w której autor spokojnie przestrzega przed popychaniem ludności Królestwa Polskiego do objawów lojalności. „Z objawów dla caratu przychylnych — powiada autor — mogą się wyrodzić objawy przeciwne, skoro tylko nadzieje pokładane w spodziewanych reformach nie dopiszą w tych rozmiarach, w jakich je sobie bujna fantazya narodu wyobraża; któż zdoła wówczas zapanować nad tłumami?“ Dalej gani autor iluminacyę urządzona z powodu dymisyi Hurki, mówiąc słusznie, że jeśli ten błahy fakt potrzebował aż takiego objawu, to w razie nadania autonomii w Królestwie trzebaby było miasta i wsie pozapalać, aby iluminacya w odpowiednim stosunku do uzyskanych korzyści wypadła. Autor kończy rzecz swoją tem: że jeżeli będzie nam lepiej, to starajmy się z tego umiejętnie skorzystać, a jeśli nie będzie nam lepiej, nawołujmy się do cierpień, do bolu za byt nasz narodowy.

Pierwszy tragik.

(Sylwetka z r. 1795.)

W styczniu 1795 roku zjechał do Lwowa Wojciech Bogusławski i złą

szy swych artystów z bawiącem już w naszem mieście towarzystwem dramatycznem Dominika Morawskiego, rozpoczął szereg reprezentacyi polskich w nieistniejącym już dziś teatrze na placu Castrum, przerobionym z pofranciszkańskiego kościoła. Tłok na pierwszych przedstawieniach polskich panował niesłychany, niemal zawsze połowa publiczności odchodziła bez biletów od kasy. „Nie być w teatrze było grzechem przeciw powszechnemu obyczajowi czasu“ pisał wesoły pamiętnikarz owej doby Jan Duklan Ochocki.

Towarzystwo Bogusławskiego było wcale liczne, jak na one czasy; gdy nieznanym był w zupełności podział personalu teatralnego na liryczny i dramatyczny, gdy pierwsza śpiewaczka lub też tenor operowy czynnymi też byli w dramacie. Z artystek wyróżniały się: Jasińska i Pierożyńska, obok sił młodszych, jakiemi były Rutkowska, Gamalska i Wilczyńska, zaś z artystów pierwszorzędne zajmowali stanowisko: Kaczkowski, tenor, oraz kochanek dramatyczny, komik Ryłło, który w insurekcyi Kościuszkowskiej zdobył sobie szlify oficerskie, czarny charakter Mierzyński, wreszcie młodsi aktorowie jak: Nowicki, Rutkowski, Każyński, Baranowski, Indyczewski i słynny później bas Szczurowski. I sam Bogusławski, lubo zajęty bezustannie administracyjnym i artystycznym kierunkiem teatru, ukazywał się od czasu do czasu na scenie. Jedną z ról, grywanych przez ojca narodowego teatru z szczególniejszem upodobaniem był student Bardos w „Krakowiakach“.

Z wiosną t. r. pomnożył grono współpracowników Bogusławskiego przybyły z Warszawy Kazimierz Owsiński, pierwszy w Polsce aktor tragiczny

Owsiński, szlachcic z dziada i pradziada, pochodził z województwa krakowskiego, gdzie ujrzał światło dzienne w r. 1752. Uczył się w Krakowie, ale dalej jak do Syntaksymy nie doprowadził i rzuciwszy szkolne ławy zaciągnął się szesnastoletnim wyrostkiem w szeregi Barszczan. Dzielił ich dobre i złe koleje, bywał na wozie i pod wozem a tymczasem płynęły lata gdyby pieśń wesoła i po upadku konfederacyi Owsiński, liczący lat dwadzieścia kilka, osiadł na bruku. Do szkoły powracać było już zapóźno, jedynie więc dworskiej klamki należało się uchwycić szlachcicowi bez substancyi. Został przeto dworzaninem prymasa Podowskiego i z swym chlebodawcą zwiedził celniejsze miasta niemieckie: Hamburg, Berlin, Drezno i Wiedeń. Był też w Gdańsku, w Pradze, a nawet przez czas dłuższy zabawił w Paryżu. W tej peregrynacyi otarł się o świat i ludzi, obserwacyą uzupełnił braki zaniedbanego wykształcenia, a nauczywszy się w krótkim czasie po niemiecku i po francusku, z szczególniejszem zamiłowaniem uczęszczał do teatru, by naśladowaniem sposobu gry wybitniejszych aktorów sprawiać w domu rozrywkę księdzu prymasowi. Widział i studyował Owsiński grę słynnego Schrödera w Hamburgu, Brockmana i Langego w Wiedniu, Lecaina i Préville'a w Paryżu, nie pomijając nawet ulicznych produkcyi arlekina nad Sekwaną, lub Kasperady nad modrym Dunajem. Nagła śmierć prymasa zniewoliła Owsińskiego w roku 1774 do szukania nowego chleba.

Trafił właśnie w Warszawie na chwilę, w której ks. August Sułkowski, objąwszy przedsiębiorstwo teatralne w stolicy, szukał sił nowych dla powiększenia towarzystwa dramatycznego. Nie namyślając się długo wkroczył dawny barszczanin na teatralne deski i wystąpiwszy po raz pierwszy w komedyi przerobionej z Destouchesa p. t „Dumny“ w roli Nizińskiego, zdołał zwrócić na siebie uwagę publiczności i dostojnego swego pryncypała, który, o ile lichym był politykiem i człowiekiem, o tyle znał się dobrze na sztuce aktorskiej. Zrazu grywał Owsiński role komiczne, lecz dopiero powierzona mu tytułowa kreacya w „Marnotrawcy“ Destouchesa zwróciła uwagę kierowników sceny, iż w początkującym aktorze znaleźli poszukiwany od dawna materyał na dramatycznego kochanka. Obiecującym artystą zajął się książe jenerał ziem podolskich, szczerze podówczas interesujący się sprawami narodowego teatru. Uczył go, wspierał radą, zachęcał pochwałami i upominkami. Talent Owsińskiego rozwijał się wśród tak korzystnych warunków nader pomyślnie. Kreował on wówczas cały szereg udatnych postaci w sztukach Czartoryskiego oryginalnie pisanych i przerabianych z obcych pisarzy a powodzenie „Panny na wydaniu“, „Gracza“, „Bliźniąt“, „Kawy“, „Pysznoskąpskiego“ przyznawano też w znacznej części grze Owsińskiego.

Wśród sukcesów na scenie zapłonęło serce artysty szczerą miłością ku grywającej role pierwszych kochanek Sikorskiej, osobie nader urodziwej i utalentowanej. Kochającą się parę połączyły niebawem śluby małżeńskie lecz już po roku owdowiał Owsiński w chwili, gdy ubóstwiona żona miała go udarować potomstwem. Nagły zgon małżonki pogrążył artystę w melancholię, która go już nie opuściła do ostatnich chwil życia. Zamyślony, to znów roztargniony, chwiejny w swych postanowieniach, oddawał się dewocyi, modlił się i pościł, to znów szalał bez upamiętania, hulał i pił bez miary. Doszło w końcu do tego, iż Bogusławski dla zapewnienia się, że Owsiński na trzeźwo odegra swą rolę, musiał go zamykać w dniu przedstawienia w odosobnionym pokoju...

Niezależnie wszakże od tej moralnej klęski, której ofiarą padł człowiek, potężniał i wyszlachetniał talent sceniczny artysty, który z komedyi przeszedł z powodzeniem do tragedyi. Jego Clarendon w „Eugenii“ Beaumarchaisego, a bardziej jeszcze Beverley w tragedyi tegoż nazwiska, pióra B. Saurina, przełożonej przez Franciszka Barsa, upamiętnili się na długi szereg lat w wspomnieniach Warszawian. Słynną była mianowicie scena w więzieniu, w ostatnim akcie „Beverleya“, Owsiński po mistrzowsku oddawał w niej chwilę, w której wypija truciznę, by następnie skończyć wśród najokropniejszego szału. Cała Warszawa przez kilka tygodni z rzędu o niczem innem nie mówiła jeno o „Beverleyu“, powtarzanym w nieskończoną ilość razy. „Niewysłowione wrażenie, jakie widok tej tragedyi na umysłach patrzących sprawił — pisze Bogusławski — wielu może z młodzieży wstrzymało od nieszczęśliwej skłonności poświęcenia grze szczęścia życia swojego“...

Obok tragedyi dramat i komedya pozostały bez przerwy widownią występów scenicznych Owsińskiego, który obok „Świętoszka“ i „Fircyka w zalotach“ zaliczał też Basilia w „Cyruliku Sewilskim do swych udatniejszych kreacyi. Związany węzłami ścisłej przyjaźni z rodziną Truskolawskich, porzucił wraz z nimi scenę warszawską i lata 1780 do 1781 przepędził we Lwowie, gdzie Truskolawscy własne zawiązali towarzystwo. Tu też czynnym był nietylko jako aktor, lecz i jako mentor młodszych sił scenicznych, które mu bardzo wiele zawdzięczały pod względem aktorskiego wykształcenia. Gdy niepowodzenie materyalne zabiło lwowską antrepryzę Truskolawskich, podążył wraz z nimi Owsiński na dalszą wędrówkę i grywał kolejno w Warszawie, w Nieświeżu, w Grodnie, w Dubnie i w Krakowie, gdzie przez trzy lata służył tamtejszej scenie. Doba sejmu czteroletniego zastała znów Owsińskiego w stolicy, a w pamiętnem przedstawieniu „Kazimierza Wielkiego“, odegranem w dniu trzecim maja 1792 roku, odtwarzał on tytułową tę postać.

Do Lwowa przybywał Owsiński po raz wtóry (w roku 1795) już u schyłku swej scenicznej karyery, a jednak jego Klaudyusz w „Hamlecie“, Izkahar w „Izkaharze królu Guaxary“, Hrabia w „Spazmach modnych“ budzili jeszcze zasłużony podziw nietylko u swoich, lecz także wśród niemieckiej publiczności i krytyki, porównującej go z pierwszorzędnymi aktorami wiedeńskiej sceny nadwornej. Średniego wzrostu, w miarę otyły, o twarzy podłużnej, wyrazistej wielce, oku dużem, niebieskiem, dziwnie żywem, odznaczał się Owsiński majestatycznymi ruchami z malowniczością pozy. Mistrz w deklamacyi, która tak ważną wówczas na scenie odgrywała rolę, posiadał głos niezwykle przyjemny i przemawiający do serca słuchaczów. Staranny w opracowywaniu nowych kreacyj, przepisywał sam swe role, kreśląc na nich tajemnicze, sobie jedynie wiadome znaczki, lecz grając w powtórzeniach jednej i tej samej sztuki, nie zawsze trzymał się powziętego z początku pojęcia o danej kreacyi, a przytem często, zwłaszcza pod koniec zawodu scenicznego nie dopisywała mu pamięć.

Wesoły towarzysz zabawy, facecyonista jakich mało, posiadający nieporównaną zdolność naśladowania, kogo tylko chciał, nie poddawał się Owsiński cierpieniu, nurtującemu od lat dawnych w jego organizmie. To też z wiosną 1799 roku wybierał się wraz z Bogusławskim z powrotem do Warszawy, ciesząc się, że znów ujrzy miasto, w którem tyle święcił tryumfów, tyle najpiękniejszych chwil życia przepędził. Niestety choroba, trawiąca go od dawna, wybuchła już na wyjezdnem z całą gwałtownością i w dniu trzynastym maja 1799 r. garstka pozostałych we Lwowie towarzyszy odprowadziła zwłoki wielkiego aktora na miejsce wiecznego spoczynku, którego śladów dziś już odszukać niepodobna. Na zapomnianą mogiłę w setną rocznicę gościny Bogusławskiego we Lwowie, rzucamy tę wspomnień garstkę..

Stanisław Schnür-Pepłowski.

Ostatnie wiadomości.

Telegram prywatny *Berliner Tageblattu* donosi z Petersburga, że ministrem komunikacyj mianowany został zarządzający dotychczas kancelaryą komitetu ministrów, sekretarz stanu Kułomzin.

Petersburski korespondent *Polit. Corr.* zapewnia, że rewolucyjny charakter agitacyi armeńskiej, której ostatecznym celem jest utworzenie niezawisłego królestwa armeńskiego, wielce się niepodoba decydującym kołom petersburskim już dlatego, że może oddziałać na przyłączoną do Rosyi część Armenii. Dlatego musi Rosya postępować równolegle z Portą, która się też przekonała, że Rosya nie nosi się z żadnemi ambitnemi planami co do Małej Azyi.

Z Paryża zapowiadają nowe skandale. Ma być aresztowanym jakiś członek Rady miejskiej, który od policyi za pieniądze uzyskał tolerowanie jakiejś szulerni.

Ambasadorem włoskim w Paryżu ma być mianowany hr. Sambuy, który jest spokrewniony z arystokracyą francuską; ambasadorem w Petersburgu margrabia Guiccioli, którego szwagier, brat żony, hr. Benkendorff wysoką piastuje posadę na dworze petersburskim; ambasadorem w Londynie admirał Magnaghi, dzielny i uczony marynarz.

Z Kassali donoszą, że derwisze gotują wielką wojnę. Wojska chalifa stoją o dzień drogi od Kassali. Chce on we 12.000 wojska rzucić się między Kassalę i Agordat, nadciągające wojska włoskie pobić a Kassalę ogłodzeniem zmusić do poddania. Włosi mają 10.000 piechoty i 300 jazdy w najnowsze karabiny uzbrojonych.

„Biuro Reutera“ donosi z Hiroszimy: Parlament japoński zebrał się znów d. 8. bm. Prezydent ministrów, hr. Ito podniósł niejednokrotne powodzenie oręża japońskiego i kładł nacisk na potrzebę jednomyślności narodu. Prezydent ministrów oświadczył, iż tylko naglące projekty będą przedłożone i wezwał parlament do popierania rządu w jego postanowieniach, oraz do odroczenia tych projektów, które nie wymagają natychmiastowego załatwienia.

Medyolański półurzędowy *Corriera de la Sera* potwierdza, że odwołanie ambasadora włoskiego Ressmana z Paryża spowodowane zostało dziwnem postępowaniem pewnego dostojnika francuskiego w Rzymie (ambasadora Bilota), który przez rzymskich korespondentów prasy paryskiej najniegodziwiej uderzał na Crispiego. Protesty Crispiego rząd francuski odrzucił, zaczem Ressman odwołany został, zapewne także Bilot odwołany będzie.

W tutejszych kołach politycznych wywołuje ta sprawa bardzo ostre komentarze. Z kół urzędowych trudno się czego dowiedzieć i tyle jest pewnem, że decyzya nagle zapadła. Wedle *Opinione* sprawa odwołania Ressmana wywołała spory w gabinecie. *Italie* z całą dosadnością potępia odwołanie.

Z sejmów.

Tryest d. 11. stycznia.

Sejm tryesteński otwarto wczoraj. Marszałek Pitteri w przemowie swej wyraził ubolewanie, że uchwalone przez sejm na poprzednich sesyach projekty ustaw albo nie otrzymały sankcyi albo też dotychczas do sankcyi nie zostały przedłożone. Pomimo to — rzekł Pitteri — nie ustaniemy w pracy patryotycznej, bronić będziemy interesów naszej miejskiej prowincyi i jej postępu i wysoko dzierżyć będziemy sztandar narodowości i autonomii. Jakkolwiek uchwały sejmu w niektórych ministeryach nie znajdują życzliwego przyjęcia, my jednak z ufnością patrzymy na monarchę, który sprawiedliwie i z ojcowską miłością kieruje losami państwa. Posłów ze słoweńskich przedmieść Tryestu nie było na tem posiedzeniu.

Zadar d. 11 stycznia.

Sejm dalmatyński otwarto wczoraj. W zastępstwie chorego marszałka Wojnowicza zagaił go jego zastępca dr. Bulat i w przemowie swej podniósł, jak łaskawie przyjął cesarz deputacyę dalmatyńską w dniu 10 grudnia i jak łaskawie wezwał ją, aby przedstawiła w odpowiedni sposób życzenia kraju. Namiestnik zapowiedział kilka przedłożeń rządowych i przyrzekł gorliwe poparcie działalności sejmu ze strony rządu.

Parenzo d. 11. stycznia.

Wczoraj otwarto istryjski sejm krajowy. Gdy komisarz rządowy rozpoczął mowę powitalną po włosku, słowiańska większość posłów gwiżdżąc i sykając przeraźliwie powstała z miejsc, wołając: „Basta, basta!“ i opuściła salę. Galerye przyłączyły się do tej manifestacyi.

Po zakończeniu przemówienia komisarza urzędowego, zamknięto posiedzenie dla braku kompletu.

Telegramy.

Wiedeń d. 11. stycznia.

Wiener Ztg. ogłasza, iż cesarz przyjął statut rady przybocznej przy ministeryum skarbu, do której wejdą fachowi znawcy w sprawie opodatkowania piwa, wódki, olei skalnych i cukru.

Budapeszt d. 11. stycznia.

Kryzys ministeryalna trwa jeszcze ciągle; po oświadczeniu Hedervarego, iż uważa misyę swoją za nieudałą, wskazują Banffego jako jedynego męża, któremu utworzenie gabinetu mogłoby być powierzone.

Budapeszt d. 11. stycznia.

Urzędownie donoszą, iż cesarz przyjmował wczoraj bana Khuen-Hedervaryego na pożegnalnej audyencyi. Ban dziękując za zaufanie oświadczył, iż nie może podjąć się misyi utworzenia gabinetu.

Budapeszt d. 11 stycznia.

Cesarz przyjmował wczoraj po południu Kolomana Szella. Mówią, że cesarz powierzył Szellowi misyę utworzenia gabinetu i że Szell prosił o jeden dzień do namysłu.

Budapeszt d. 11. stycznia.

Na wczorajszej audyencyi cesarza oświadczył p. Szell, że nie może w obecnej chwili przyjąć mandatu utworzenia ministerstwa: prosił jednak o możność namysłu do dzisiaj.

Gdyby Szell także dzisiaj uchylał się, wtedy ministerstwo Banffy zapewne byłoby najmożliwszem, chociaż nie jest także wykluczonem, że dr. Wekerle tymczasowo pozostanie u władzy. Przesilenie przeciągnie się dłuższy czas podobnie, jak to stało się po upadku ministerstwa Tiszy.

Budapeszt d. 11. stycznia.

Budapester Correspondenz donosi, że Banffy otrzyma dziś od cesarza polecenie złożenia nowego gabinetu.

Budapeszt d. 11. stycznia.

Cesarz po całogodzinnem przyjęciu br. Banffyego poruczył mu złożenie nowego gabinetu. Br. Banffy po audyencyi konferował czas dłuższy z dr. Wekerle.

Berlin d. 11. stycznia.

Wczoraj prowadzono dalej rozprawy nad ustawą antywywrotową. Munckelowi, który nazywał ustawę bezsensową, odpowiadał minister wojny i przytaczał przykłady rozluźnienia wojskowej dyscypliny. Następnie bardzo ostro przemawiał minister sprawiedliwości.

Dalsze rozprawy będą dziś prowadzone.

Berlin d. 11 stycznia.

Pruska Rada stanu ma być zwołaną dla obradowania nad reformą agrarną.

Berlin d. 11. stycznia.

National Ztg. potwierdza wiadomości o znęcaniu się urzędników nad krajowcami nietylko w Kamerunie, ale także we wschodnio-afrykańskiej kolonii niemieckiej. Jednego z takich, dyrektora Bernharda, uznano za obłąkanego; kilku urzędników tamtejszej małej kolei ukarano.

Berlin d. 11. stycznia.

Dzisiaj zbierze się komisya porządkowa rajchstagu dla ułożenia pierwszeństwa wniosków, przez posłów jednocześnie przedstawionych. Kiedy się komisya zajmie sprawą rozszerzenia atrybucyj prezydenta rajchstagu, jeszcze niewiadomo.

W grudniu zostało 40 socyalno-demokratycznych redaktorów i towarzyszy przez sądy niemieckie skazanych a 20 uwolnionych. Kary wynoszą ogółem około 5 lat więzienia i 2.530 marek grzywien. Za obrazę majestatu skazany został jeden, 4 za podburzanie do gwałtów, jeden za wyszydzanie urządzeń kościelnych. Przeważną część występków dotyczy obrazy i spotwarzania władz wojskowych, policyjnych, urzędników, duchownych i fabrykantów.

Petersburg d. 11 stycznia.

Towarzysz ministra skarbu Wittego, Iwaszczenko został lekko sparaliżowany.

Belgrad d. 11. stycznia.

Wyrok w procesie Cebinacza ma być jutro ogłoszony. Mówią, że w razie skazania nastąpi nazajutrz (na Nowy rok grecki) amnestya.

Skupczyna zwołaną zostanie do Niszu.

Odprawionym profesorom wszechnicy, którzy do stronnictwa radykalnego należeli, oświadczył król, że zostaną napowrót profesorami, tylko zalecił im, aby się na przyszłość do żadnych knowań politycznych nie mięszali.

Frankfurt d. 11. stycznia.

Frankf. Ztg. donosi z Petersburga: Stanowisko ministra spraw wewnętrznych Durnowo jest mocno zachwiane. Jego jedynaczka, wydaną za milionera Zehelnikowa, podała o rozwód i ogromnie wysoką płacę roczną. Durnowo prosił cara o poparcie w tej sprawie, ale mu car bardzo niełaskawie odpowiedział: „Nie myślę się mięszać do pańskich spraw familijnych.“ (Trudno uwierzyć, aby właśnie Mikołaja II. minister o coś podobnego prosił).

Paryż d. 11. stycznia.

Wczorajsze rozprawy w Izbie w sprawie uwolnienia posła Gerault-Richarda, rozbudziły ogólne zajęcie, przeszły jednak względnie spokojnie. P. Millerand postawił wniosek na uwolnienie Gerault-Richarda na zasadzie ustaw konstytucyjnych. Minister prezydent sprzeciwiał się temu wnioskowi, oświadczając, iż Millerand błędnie tłumaczy brzmienie tych ustaw. Przy głosowaniu wniosek Milleranda upadł 215 głosami przeciw 309.

Na wczorajszem też posiedzaniu był po raz pierwszy poseł Ernest Carnot, najstarszy syn zamordowanego zeszłego roku prezydenta; jest to młody człowiek, nadzwyczaj do ojca podobny.

Paryż d. 11. stycznia.

Dochody podatkowe także w grudniu nie dopisały. Podatki pośrednie przyniosły o 14 milionów franków mniej niż preliminowane, a o 5 milionów franków mniej niż w grudniu 1893 roku.

Waszyngton d. 11. stycznia.

Izba posłów przyjęła projekt utworzenia konzulatów w Erzerum i Charput z powodu spraw armeńskich.

Yokohama d. 11. stycznia.

Japońskie dzienniki rozpowszechniają wieści, jakoby król korejski został zamordowany. Wedle innych pogłosek, cierpi on tylko na ataki epileptyczne.

Dział ekonomiczny

— **Wiedeń** d. 11. stycznia. Cesarz sankcyonował ustawę, mocą której powołaną będzie do życia komisya przyboczna w ministerstwie skarbu, składająca się z rzeczoznawców w sprawie opodatkowania produkcyi piwnej, spirytusowej, olei mineralnych i cukru.

— **Rzym** d. 9. stycznia. Tutejszy bank Banca Popolare zamknął wczoraj swoje kasy. Niedobór wynosi 250.000 franków.

— **W krajowych warsztatach szewskich** w Uhnowie i Witkowie zostaje otwarty specyalny kurs nauki robót wojskowych. Przedmiotem nauki będą: 1. nauka wykrawywania i składania wierzchów, 2. przytwierdzanie spodów, 3. apretowanie obuwia i towaroznawstwo nadto 4. wykonywanie powyższych robót bez wszelkich maszyn pomocniczych, 5. pouczenie zakładania spółek zarobkowych, 6. wskazane zostaną źródła nabycia potrzebnych przyborów i towarów bądź za gotówkę, bądź na kredyt — słowem poda się interesowanym sposób samodzielnego ubiegania się o dostawy obuwia z pierwszej ręki. Nauka rozpoczyna się w lutym i trwać będzie do 4 miesięcy. Chętni powyższej nauki zgłaszać się mogą do jednej z powyższych szkół zawodowych (kartką korespondencyjną), podając równocześnie dokładnie swój adres.

— **Monopol naftowy w Serbii.** W korespondencyi do *Nowej Pressy* z Belgradu czytamy w tej sprawie co następuje: Układ, zawarty przez zarząd serbskich monopolów z księciem Gagarinem, a właściwie z rosyjskiem czarnomorskiem Towarzystwem żeglugi po Dunaju co do przewozu i dostawy nafty do Serbii, już się rozchwiewać zaczyna. Zaledwie wprowadzono go w życie, aliści okazało się, że wzmiankowane rosyjskie Towarzystwo nie jest w stanie dopełnić podjętych zobowiązań i dostawiać serbskiemu zarządowi monopolów w oznaczonych terminach stosownej ilości tego skalnego oleju. Statki naładowane beczkami nafty stoją na kotwicy po tamtej stronie sławnych wrót żelaznych i stanowczo nie są w stanie przebyć progów i licznych wodospadów dla dostania się w górę rzeki. Skutkiem tego powstał w Serbii taki brak nafty, iż dla chwilowego zaradzenia złemu musiał rząd zawiesić monopol i dozwolić wolnego dowozu nafty z zagranicy, z zastrzeżeniem tylko taksy wywozowej po 42 fr. za 100 kilgr. oleju. Samo przez się rozumie się, iż rosyjskie Towarzystwo będzie pociągnięte do sądowej odpowiedzialności, tj. do wynagrodzenia strat przez zarząd monopolów z jego przyczyny poniesionych. Jeżeli kryzys naftowa ma być zażegnaną — należy wynaleść inne źródła i inną drogę dostawy, niż dotychczasowe przez Odessę.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 11. stycznia 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297·— do 301·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 435·— do 445·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·20 do 101·90. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·80 do 97·50. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 97·50 do 98·20. 4% los. w 56-latach 97·20 do 97·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·10 do 97·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —.—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.50 do —·—. 4½% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·30 do 97·—. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·50 do 97·20.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 45·— do 48·—.

Monety. Dukat cesarski 5·80 do 5·90. Napoleondor 9·82 do 9·92. Półimperyał 10·10 do 00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·30 do 1·34·—. Rubel rosyjski papierowy 1·33·— do 1·34·30. 100 marek niemieckich 60·60 do 61·—.

Wiedeń d. 11. stycznia.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 414·—, węgierski bank kredytowy 500·25, anglobank 187·—, länderbank 285·—, koleje państwowe 401·25, lombardy 105·75, elbethal 274·50, akcye tytoniowe 232·—, alpiny 99·80, renta majowa 100·72, węg. renta złota 124·30, węgierska renta koronna 99·15, austr. renta koronna 100·25, losy tureckie 72·80, unionbank 317·50, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 11. stycznia.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 251·30 (414·08), lombardy 43·60 (105·75), węgierska renta złota 102.25 (124·41), węg. renta koronna 220·— (133·76). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 11. stycznia.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 338·87 (413·94), lombardy 87·50 (104·69), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Z rynków towarowych

Wiedeń dnia 11. stycznia. Płacono: pszenica na wiosnę po zł. 6·83 do 0·—, pszenica na jesień 7·18, żyto na wiosnę 5·78 do 0·—, żyto na maj-czerwiec 0·—, owies na wiosnę 6·18, kukurudza na maj-czerwiec 6·48, rzepak na styczeń-luty 10·20 na sierpień-wrzesień 11·20.

Wiedeń 11. stycznia. Spirytus kontyngentowy 15·70 do —·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. stycznia.

Hotel Żorża. E. Zagórski z Kołodziejówki, A. ks. Drucki-Lubecki z Polski, J. Brockl z Kijowa, E. Torosiewicz z Brodek, M. Halski z Bodola ros., O. Schnell z Firlejówki, J. Trzecieski z Miejsca, K. Olippmann z Trześni, M. Greck z Bukowiny.

Hotel Imperial. H. hr. Szeliski z Kombornia, K. hr. Scipio i dr. J. Rettinger z Krakowa, S. Zieliński z Worobijówki, T. Żurowski z Hawłowic, Mme A. Löw z Borysławia, S. Kubisztal ze Stanisławowa, B. Hecht z Grosswardein, D. Brecher z Boturzan, S. Kaczyński z Zagórza, K. Gołębski z Sławentyn, M. Dydyński z Raciborska.

Hotel Centralny. J. Mroczkowski, E. Malina, A. Dinstl, L. Oberländer, J. Mierzwińska, C. Raciborski, M. Wawrzynkiewicz, J. Gut P. Lewicki, J. Necussil, T. Berman, J. Moskowitz, J. Gerstman.

Grand Hotel. Dr. S. Niedzielski z Śledziejowic, R. Mehrle z Pragi, S. Rubinstein ze Stanisławowa, M. Schiffer z Przemyśla, F. Merstollinger z Czerniowiec, A. Sufrik i L. Kronfeld z Wiednia, D. Libesman ze Stanisławowa, L. Litowski z Sanoka, M. Glangroll z Krakowa.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu było pochmurno, w nocy i dziś rano padał śnieg.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 753 mm.

Prognoza na dobę d. 13. stycznia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni, o średniej prędkości 4 m sek.

Średnia temperatura doby obniży się do —5°C, niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90%.

Opad śnieg.

Dziś dnia 12 stycznia św. Honoraty P. — św. Mełanyi.

Nadesłane.

(Za te rubrykę redakcya nie odpowiada.)

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1 maja 1894.

(Czas lwowski).

Do Lwowa przychodzą z	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa (Berlina, Wrocławia Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Warszawy	.	6·01	9·36	6·46	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów (tylko od 6/6 do włącznie 31/8)	.	.	9·36	.	.
Muszyny - Krynicy i Chabówki p. Tarnów	.	.	.	.	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów lub Rzeszów (tylko od 15/6 do 15/9	.	6·01	.	.	.
Muszyny-Krynicy pr. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Nadbrzezia i Tarnobr.	.	.	.	6·46	.
Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·48	10·05	9·46	6·21	.
Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze	2·34	9·49	9·21	5·55	.
Suczawy	10·16	.	8·13	1·03	7·11
Husiatyna p. Halicz	10·16	.	8·13	.	.
Czortkowa p. Halicz	.	.	.	1·08	.
Bełzca	.	.	.	5·21	.
Sokala	.	.	8·24	5·21	.
Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Serencza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa p. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	.	.	2·38 9·25	.	.

Ze Lwowa odchodzą do	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Warszawy	.	10·46	5·26	.	7·31
Muszyny - Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	.	10·46	.	.	7·31
Muszyny-Krynicy prz. Tarnów	.	.	5·26	.	.
Muszyny-Krynicy prz. Stryj	.	.	.	7·46	.
Nadbrzezia i Tarnobrzegu	.	10·46	5·26	.	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. głównego	6·44	3·20	10·16	10·56	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. Pdzamcze	6·58	3·32	10·40	11·23	.
Suczawy	6·51	.	10·51	3·31	11·06
Czortkowa	6·51	.	.	3·31	.
Husiatyna pr. Halicz	6·51	.	.	.	11·06
Słobody rungurskiej kopalni	.	.	10·51	.	11·06
Nowosielicy, Bephóméthu n. S. i Czudyna	6·51	.	.	.	.
Radowiec	6·51	.	10·51	.	11·06
Kimpolung	6·51	.	.	3·31	.
Sokala	.	.	9·56	7·21	.
Bełzca	.	.	9·56	.	.
Borysławia p. Stryj	.	.	6·16	10·26	.
Ławocznego (Munkacza Szerencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa p. Stryj	.	.	6·16	7·46	.
Stanisławowa p. Stryj	.	.	10·26	7·46	.
Skolego Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	.	.	10·26	.	.
Stryja i Skolego	.	.	3·41	.	.

Uwaga. Godziny, podkreślone czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do godziny 5 minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ulica Trzeciego Maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.